Rok X. Kraków-Podgórze wtorek 6 sierpnia 1912. Nr. 176

3 Cena numeru centy 3
(6 halerzy) w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.
PRENUMERATA
miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1·50
na prowincyi z przesyłką pocztową K 1·50
Prenumerata za granicą: mk. 1·50, fr. 2, rb. 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 h., za każdy następny raz po 12 h.; drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 50 h.). Nadesłane za wiersz petit. 50 h. Spód na każdej stronie po koron 6·—. Załączniki K 20·— za tysiąc.
Biuro dzienników i ogłoszeń Maryana Hupczyca w Krakowie, Jagiellońska 7.
Administracya „NOWIN": ul. św. Gertrudy 10 otwarta od godz. 8 rano do 8 wieczorem.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340 || „Nowiny" wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Rządy Moskali w klasztorze na Jasnej Górze.

Korupcya policyjna w Nowym Jorku:
Świadkowie z obawy przed zemstą bandytów zakrywają sobie twarz idąc do sądu.



(Opis wewnątrz numeru.)

Sprzedaż gruntów pofortyfikacyjnych
przez inż. Zygmunta Maywalta, radcę miejskiego.

II.

Komisya gruntowa, ustaliwszy ceny gruntów mających być przedmiotem sprzedaży, przystąpiła do rozpatrzenia elaboratu ofertowego. Bliższe i szczegółowe zbadanie tego elaboratu okazało, że wielu oferentów stawiając ceny ofiarowane, nie zdawało sobie widocznie sprawy z tego, że grunta te wolne są od wszelkich świadczeń wymienionych w pierwszym artykule i posiadają 18-letnie uwolnienie podatkowe, i że oferenci ci nie byli widocznie należycie poinformowani o sprawozdaniu komisyi, a w szczególności o wspomnianym w I artykule obrachunku własnych kosztów, jakie obciążają grunta poforteczne. Wyciągi z tego sprawozdania i wnioski komisyi gruntowej były w swoim czasie podane w dziennikach do publicznej wiadomości i nie są żadną tajemnicą.

Skoro cena własnych kosztów była powszechnie znaną, to należało przypuścić, że oferenci z tą okolicznością będą się dziś liczyli. Tymczasem, jak wyżej wspomniano, część oferentów tej okoliczności nie brała pod uwagę i ofiarowała ceny **znacznie niższe, od własnego kosztu gminy.** Być może, że działało w tym wypadku, w którym nie postawiono z góry pewnej najniższej ceny (powiedzmy ceny wywołania), **także** całkiem naturalne uczucie lękliwości, by nie podać za wysokiej ceny — natomiast ograniczyć się na podaniu jak najniższej. Że przypuszczenia te są słuszne, dowodzą fakta, że na pewne parcele oferowało więcej reflektantów, podających najrozmaitsze ceny, różniące się bardzo silnie co do wysokości.

Widocznem było, że podający cenę najwyższą na odnośną parcelę, zdawał sobie dokładną sprawę z **rzeczywistej wartości gruntu** sprzedawanego w danych warunkach, natomiast podający ceny najniższe, znacznie niższe od cen własnego kosztu, tej wartości wcale nie uwzględniali. A niejeden z nich, o ile wiadomo, chętnie radby ofiarowaną cenę podwyższyć, uznając wartość danych parcel za daleko wyższą, niżli oferował. Wynika zatem stąd jasno, że i rezultat finansowy rozprawy ofertowej byłby zupełnie korzystny już obecnie, gdyby wszyscy oferenci stanęli odrazu na tem stanowisku, na jakiem stała Rada miasta, rozpisując rozprawę ofertową w ten, a nie inny sposób i gdyby wszyscy oferenci **rzeczywistą wartość** ofiarowali.

Wobec takiego stanu rzeczy nie pozostawało nic innego, jak **odrzucić** te oferty, które na daną parcelę ofiarowały znacznie niższe ceny, aniżeli ceny własnego kosztu. Takich ofert było stosunkowo nie wiele. — Oferty, na pewne parcele, bez konkurencyi innych ofert, a w których ceny ofiarowane odpowiadały cenom oznaczonym przez komisyę gruntową, zostały **przyjęte**. Tych ofert było również nie wiele. Przeważna część parcel, na które wogóle oferty wniesiono, wykazywała kilku reflektantów, ofiarujących **rozmaite ceny** różniące się często bardzo silnie co do wysokości. Słuszną zatem rzeczą było, że co do tych parcel dopuszczono **pertraktacye**, względnie **powtórny przetarg**, tem bardziej, że niejedni oferenci ofiarowali chęć kupna ewentualnie innych parcel, tak, że należyte, a dla reflektantów najkorzystniejsze rozwiązanie musiało się pozostawić powtórnemu przetargowi.

Sposób tego **powtórnego przetargu** ułożono tak, aby żaden z oferentów nie mógł się czuć pokrzywdzony, lecz owszem tak, aby komisya gruntowa przy sposobności rozstrzygania wyniku powtórnego przetargu mogła załatwić tę sprawę z największą skrupulatnością i najsłuszniej. A zatem mylnem jest mniemanie, że prawie wszystkie oferty zostały odrzucone, owszem, spodziewać się należy, że wszystkie oferty, co do których przeprowadzony będzie powtórny przetarg, zostaną niebawem na podstawie tego przetargu sprzedane. A nawet i reszta pozostałych parcel, na które bądźto wcale ofert nie wniesiono, bądź też nie mogły być już teraz sprzedane z powodu jedynej oferty, ofiarującej ceny daleko niższe od cen własnego kosztu, znajdą niechybnie nabywców przy rozpisaniu sprzedaży tychże, jaka nastąpi po

Syndykat rolniczy.

(Sprawozdanie z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu z dnia 2-go sierpnia.

Tendencya: stale słaba, zaofiarowanie dostateczne, chęć kupna rezerwowana, obroty małe.

Sprzedawano: pszenicę czerwoną i żółtą od 10·50—10·70 k., żyto 9·50—9·70 k., jęczmień 8·50—9·00 k., owies 10·00—10·80 k., kukurydzę węgierską nową 0·00—0·00 k., kukurydzę rosyjską nową 8·90—9·40 k., groch Victoria 14·00—16·00 k., groch zwykły 11·75—13·00 k., groch pastewny 10·0—11·00 k., rzepak zimowy 16·25—17.00 k., otręby pszenne 7·0—7·10 k., otręby żytnie 7·10—7·25 K., omieciee 8·90—9·— kor., siano łąkowe, 0·00—0.0 kor., ziemniaki stołowe 3·75—4·25 K. Wszystko za 50 kg. loco Kraków, bez opłaty spożywczej.

definitywnem załatwieniu rozpraw, będących obecnie w toku.

Rezultatu rozpisania sprzedaży części gruntów pofortecznych, które zresztą, jak wyjaśniono, jest jeszcze w toku, nie można więc nazwać niekorzystnym; owszem jeśli się zważy warunki, w jakich to rozpisanie nastąpiło — można mieć uzasadnioną nadzieję, że sprzedaż gruntów pofortecznych choć nie nagle (co może byłoby i niekorzystnem), jednak odpowiednio do potrzeb rozwoju miasta nastąpi.

Uchwała Rady miasta, dotycząca sprzedaży gruntów pofortecznych obejmuje oprócz znanych wniosków także rezolucye, dotyczące uwzględnienia przy powyższej sprzedaży Towarzystw użyteczności publicznej, zajmujących się budową domów celem uzyskania tanich mieszkań i spółek o tymże charakterze, jak niemniej domów dla rękodzielników.

Nie chcąc bliżej i obszerniej dotykać sprawy drożyzny mieszkaniowej, wychodzącej poza ramy niniejszego artykułu, zaznaczę tylko, że według doświadczeń poczynionych w tej sprawie, potanienie mieszkań może być uzyskane tylko przez organizacye Spółek w tym celu zawiązanych.

Abstrahując od tego, że dla pewnych Spółek, względnie Towarzystw mieszkaniowych utworzonych na mocy najnowszych ustaw państwowych, gwarantują te ustawy uwolnienia podatkowe, że zatem grunta poforteczne, którym już z mocy innej ustawy przysługują takież ulgi, nie są odpowiednie dla wymienionych Towarzystw, należy zauważyć, że u nas niestety nie zrozumiano dotychczas jeszcze należycie dobrodziejstw tworzenia takich Towarzystw i na tem polu bardzo mało dotychczas zdziałano. Przez sprzedaż gruntów pofortecznych po cenie własnego kosztu a choćby nawet i niżej tejże, nie zapobiegnie się drożyźnie mieszkań już choćby dlatego, że sprzedawca, choćby nim nawet była gmina, nie ma wpływu na ceny mieszkań, jakie nabywca gruntu po wybudowaniu budynku ustanowi. Byłby to bardzo ciekawy fakt i z pewnością wywołałby liczne i niebardzo pochlebne komentarze, gdyby gmina sprzedawała bardzo tanio parcele budowlane na gruntach pofortecznych — nie miała skutkiem tego żadnego zysku — a nawet może i dołożyła z grosza podatkowego na koszta urządzenia ulic i t. p., a prywatni nabywcy, po wybudowaniu domów, nałożyli na mieszkania ceny, jeśli nie równe, to może i nawet (n. p. przy aleach Mickiewicza, Krasińskiego lub Słowackiego) wyższe, niżli w śródmieściu! Jeżeli gmina nie może wywierać bezpośredniego wpływu na cenę pomieszkań, to z pewnością nie uzyska potanienia tych w ten sposób, że odda grunta tanio w ręce prywatne, nic nie zyskując ani dla gminy, ani też dla obywateli. Inna rzecz świadczenia gminy dla wspomnianych Towarzystw. Tu występuje obowiązek gminy popierania tychże, do tego dąży uchwalona rezolucya Rady miasta. Obowiązek ten spełni bezsprzecznie i komisya gruntowa, działająca imieniem Rady miasta. Nie jest prawdziwem mniemanie, jakoby przy sposobności rozstrzygnięcia rozprawy ofertowej, odrzucono oferty wspomnianych Towarzystw; owszem należą one do tych, co do których uchwalono pertraktacye, względnie ponowny przetarg.

Dlaczego zaś między ofertami nie znalazły się oferty Towarzystw obejmujących szerokie, a uboższe masy, dlaczego nie wpłynęły oferty rękodzielnicze, nie naszą rzeczą dochodzić. Ale fakt ten należy stwierdzić, choćby dlatego, żeby raz jeszcze, niestety nie pierwszy i nie ostatni zaznaczyć, że u nas krytykować łatwo — ale pracować—bardzo, a bardzo trudno...

Przed zjazdem w Rapperswilu: wędrówka po muzeum.

Pierwsze wrażenia. — Koty pana Kustosza. — Wędrówka po salach muzeum. — „Pamiątki polskie“. — Bezład i niechlujstwo.

(*Od specyalnego korespondenta „Nowin“*)

Rapperswil, 2 sierpnia.

A więc już za dni kilka odbędzie się doroczny Zjazd Rady Muzeum narodowego w Rapperswilu. Do tej chwili z zamiejscowych członków Rady przybyli dopiero prezes pułkownik Gałązowski i wiceprezes p. Korytko, obaj z Paryża. Przybyła też już część delegacyi „Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Narodowego w Rapperswilu“ z Krakowa. Reszta delegacyi krakowskiej, oraz delegacya warszawska w najbliższych dniach ma przyjechać.

Zanim wczytamy się w ogłoszone drukiem „Sprawozdanie Zarządu Muzeum narodowego polskiego w Rapperswilu za rok 1911“, przejdźmy na zamek, gdzie mieści się Muzeum nasze, i pobieżnie bodaj przebiegnijmy sale jego.

Pierwsze wrażenie — późnym wieczorem. Miasteczko śpi. Zapuszczone są zielone drewniane żaluzye. Gdzieniegdzie z poza nich widoczne jest światło. Po cichych, stromych uliczkach pniemy się w górę. Mijamy narożnik i oczom naszym ukazują się poważne szaro-czarne kontury zamku rapperswilskiego. Z najwyższego okienka baszty, jak z dawnej strażnicy, błyska mdłe światło. Po pięknych schodach wchodzimy na placyk przed zamkiem. Na prawo przed nami kościół katolicki, na lewo — wejście do zamku. Wprost przed nami piękny stary cmentarzyk kościelny. Nabożną wprost ciszę i głęboki nastrój w brutalnie szyderczy sposób przerywają trzy ogromne, wypasione, tygrysowate **k o t y**, które z przebrzydłem miauczeniem i złośliwym pomrukiem wyskakują z cmentarzyska i znikają za ogrodzeniem.

A więc legendarne koty Kustosza Rużyckiego nie są złośliwie przez opozycyę wymyśloną plotką.

Z przykrem uczuciem powracamy do domu... Nazajutrz rano idziemy do Muzeum. Zamek zewnętrznie wygląda wspaniale. Tarasy i widok cudowny. Widok na jezioro niezrównany. Gdyby nieco więcej staranności, byłoby to miejsce wprost wymarzone. Jedna rzecz niestety znów mąci głęboką radość. Oto wiekowy bluszcz, którym porosły jest cały mur jednej strony zamku, w połowie zupełnie zaschł i poszarzał. Uważamy to wprost za elementarną klęskę. Wchodzimy na małe podwórze zamkowe. W pośrodku kolumna barska.

Wzruszenie chwyta za gardło... Niestety tablice fatalnie popękane. Dzwonimy do zamkniętych drzwi Muzeum. Otwiera nam młody Polak, akademik z Zurychu p. Tr., który — jak nam wyjaśnia — od kwietnia pełni prowizorycznie funkcye pomocnika kustosza. Pan Tr. sprzedaje nam bilety. Piersza innowacya: bilety są odrywane od talonów. Lecz cóż to znaczy — stoi coprawda turnikiet, o który się upominano, lecz turnikiet ten nie funkcyonuje. Na dole w przedsionku gipsy Brodzkiego.

Na pierwszem piętrze w rodzaju hali widzimy przybity na suficie słaby zresztą obraz Maszyńskiego — allegorya rozbioru Polski. Jako *pendant* po drugiej stronie klatki bluźnią oku, szarpią nerwy obrzydliwymi gwoździami przybite do sufitu, zwisające w strzępach, dziurawe, łamiące się w fałdach sztandary. W pośrodku sztandar, czy raczej chorągiew pamiątkowa, nadesłana przez Anglików, założycielowi hrabiemu Platerowi, popękana, świeci farbą olejną, wśród której przeglądają duże, czarne puste dziury... Błyszczą po bokach rzędami wylakierowane „na glanc“ popiersia znakomitych Polaków, między nimi i założyciela. Fatalnie srebrzy się biust Niemcewicza. Nade drzwiami, prowadzącemi do sali głównej — nowość — tablica z napisem:

„*Zbiór pamiątek polskich*. Napis charakterystyczny. Nie ma to bowiem oznaczać zbiorów muzealnych uporządkowanych jak się należy, ale takie sobie coś, pêle-mêle, uświetnione pracami polskiemi kustosza Rużyckiego. Nie chcieliśmy powtarzać tu znanych już zarzutów całego szeregu fachowców. Rzeczywiście jednak bezład, pomieszanie rzeczy prawdziwie wartościowych z przedmiotami, mającymi być może wartość familijnie — pamiątkową, i — co gorsza — z wytwórstwem rodzimem rąk p. de Rosenwerth Rużyckiego, budzi conajmniej niesmak. Żałujemy bardzo, że nie jesteśmy w możności dołączyć fotografii szafeczki, zawierającej cały szereg darów, własnoręcznych prac p. kustosza. Błędnem byłoby przypuszczenie, że razić one mogą **t y l k o** wyrafinowane oko znawcy. W innej salce — w zbrojowni — leży obok bardzo wartościowych i cennych pałaszów i szabel polskich, szereg okazów sztuki zdobniczej kustosza Rużyckiego. Nie wiemy, jakie myśli i jakie wątpliwości zrodziły się w głowie jednego z współzwiedzających równocześnie muzeum. Zwrócił się on do piszącego niniejsze słowa z zapytaniem, zdziwienie wyrażającem, czy to właściwie są szable i sztylety, jakich szlachta polska używała dawnymi czasy? W prawdziwym kłopocie odpowiedział Wasz korespodent, że może i używano szabli podobnych, lecz nie w tych oprawach, gdyż jest to zupełnie nowa robota. Aliści udało się korespondentowi waszemu wprawić p. zastępcę kustosza w niemniejsze zaambarasowanie. Obok mundurów wojska polskiego, rzeczy cennych, przenoszących myśl w minione chwile ciężkich zapasów z wrogiem, ujrzał Wasz sprawozdawca wiszące dwie szaty pseudopolskie, świeże, jak z igły, wrzaskliwie jarmarczne. Wyobrażam sobie już nie minę dyrektorów Solskiego lub Hellera, lecz nawet wiadcy i pana jakiegoś minorum gentium zespołu prowincyonalnego, któryby bohatera swojej sceny ujrzał w podobnym stroju. Chwyta więc singa Wasz p. zastępcę kustosza i pyta go obcesowo: „Panie, co to jest?“ „To są — proszę Pana — odpowiada głosem nie bardzo pewnym, kontusze polskie, ofiarowane świeżo przez kustosza. Nic więcej Panu o nich powiedzieć nie potrafię“.

A więc takie są nowe nabytki Muzeum narodowego w Rapperswilu. Z obrzydliwości dawnych nie mogę nie wymienić osławionej grupy allegorycznej Polski, arcydzieła p. kustosza Rużyckiego, wzbudzającej dalej niesmak i obrzydzenie. Prowokującym nazwać musimy ślepy upór Rady, która tyle nawet dla uspokojenia opinii publicznej uczynić nie zechciała, aby wydać polecenie usunięcia tych i tym podobnych okazów z paradnych miejsc muzeum rapperswilskiego. Na wyższych piętrach, o ile pobieżnie zauważyć można —

nic również nie uległo zmianie. W bibliotece wszystko zdane na łaskę zwiedzającej publiczności. Opieki ani nadzoru żadnego. W przejściu na jednej z półek zauważyliśmy flaszkę z resztą jakiegoś napoju — obok tego zaś w papierze ogryzki wiktuałów. Przypuszczać musimy, że prowianty te ulokował tam służący. Czyż to jednak stosowne?

Na trzeciem piętrze obrazy na ścianach, obrazy o ziemię oparte, gobelin dalej wtłoczony w ramę zbyt małą z zawiniętymi brzegami, obrazy pleśnią pod szkłem pokryte. Obrazek jeden na ścianie z wystającym z pomiędzy ramy i płótna na zewnątrz przynajmniej dwucalowym gwoździem.

Zaiste! niechlujstwo na każdym kroku. Z ciężkiem sercem opuszczamy Muzeum. Na podwórcu — otwarte drzwi do mauzoleum Kościuszki. Zaglądamy tam. Wrażenie jest tak ciężkie, tak przygnębiające, czuje się taką profanacyę i taki niesmak, iż doprawdy, trudno to już krytykować. Stała nas tam garstka ludzi w bolesnem milczeniu, z zaciśniętemi wargami, ze skurczem muskułów twarzy. Ból kłócił się z szydnym śmiechem... A tak łatwo było nie kazać za drogie pieniądze w sposób obrzydliwy malować ścian, nie umieszczać obrzydliwie ozdobnej urny z geniuszem czy aniołkiem, a nadać odpowiednią powagę i dostojność miejscu temu, w którego murach na wieki ulokowano wielkie serce Kościuszki. *Cor.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nad Jasną Górą zaciężyła łapa moskiewska.

Epilog buntu kleryków. Wydalenie O. Piusa Przeździeckiego.

Częstochowa, 3 sierpnia.

Przed kilku tygodniami rozeszła się wieść, że władza duchowna klasztoru Jasnogórskiego uznała 5 kleryków z ogólnej liczby 9 za nieodpowiednich do stanu duchownego i postanowiła ich usunąć. Klerycy jednak podnieśli bunt, wypowiedzieli posłuszeństwo swej władzy przełożonej i klasztoru nie opuścili. Sprawa usunięcia kleryków z klasztoru oparła się więc o ministeryum spraw wewnętrznych w Petersburgu, dokąd zwróciła się także władza klasztorna i zbuntowani i w ten sposób sprawa ta stała się skandalem, który odbił się głośnem echem w prasie i wywołał w całem społeczeństwie polskiem ubolewanie. Obecnie nastąpił epilog tej sprawy, epilog smutny, bo świadczący, że przemoc moskiewska zaciężyła już swą łapą nad Jasnogórą.

Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło postanowienie władzy klasztornej, skazując kleryków na wydalenie i przesłało w tych dniach za pośrednictwem administracyjnych władz częstochowskich, księdzu przeorowi Welońskiemu decyzyę co do usunięcia kleryków z konwentu i klasztoru najpóźniej w dniu 3 sierpnia.

W wykonaniu tej decyzyi władze klasztorne przygotowały dla wydalonych ubrania cywilne i po zaopatrzeniu ich w pieniądze na drogę, dziś pożegnały się z nimi.

Ale jednocześnie z decyzyą co do usunięcia, zgodnie z życzeniem władzy duchownej, pięciu kleryków, otrzymano z ministeryum spraw wewnętrznych rozporządzenie, nakazujące najpóźniej dziś opuścić nietylko klasztor jasnogórski, lecz i kraj O. Piusowi Przeździeckiemu, zakonnikowi z konwentu OO. Paulinów; wydalony może wyjechać w głąb Rosyi lub za granicę.

Rozporządzenie to, zgoła nieoczekiwane, widocznie pozostaje w łączności z wydaleniem kleryków i dowodzi niezbicie, że również podanie wydalonych do ministerstwa odniosło skutek. Usunięto zrewoltowanych kleryków, ale usunięto również O. Przeździeckiego, jednostkę wpływową w klasztorze, wielkiego zelanta, stojącego na straży życia zakonnego.

Rozporządzenie to jest więc nowym ciosem, zadanym klasztorowi na Jasnej Górze i lękać się należy, że po nim nastąpią nowe i cięższe.

Wydalony O. Pius Przeździecki, urodzony w r. 1865, seminaryum duchowne ukończył we Włocławku, poczem uzyskał stopień magistra św. Teologii w Akademii duchownej w Petersburgu. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1889, a od 1892 aż do ostatnich dni pozostawał w konwencie jasnogórskim, zajmując z wyboru różne stanowiska w zakonie.

Austro-Węgry żądają stacyi morskiej na morzu Egejskiem.

Możliwość zawikłań międzynarodowych nie wykluczona.

(*Od naszego korespondenta*).

Wiedeń, 4 sierpnia.

Z bardzo znamiennemi żądaniami wystąpił w sobotę dziennik chrześciańsko-społeczny „Reichspost“, z żądaniami tem znamienniejszemi, że według ogólnego przekonania ów dziennik otrzymuje często inspiracye polityczne z najbliższego otoczenia następcy tronu.

Austro-Węgry zdaniem owego dziennika powinny się postarać o pozyskanie stacyi morskiej na morzu Egejskiem, powinny otrzymać wyspy albo port, który służyłby za punt oparcia dla floty wojennej austro-węgierskiej na wodach wschodnich Morza Śródziemnego.

Owe żądania uzasadnia ten dziennik w sposób logiczny i przekonywujący. Przymierze polityczne między Rosyą i Francya będzie zacieśnionem skutkiem zawarcia konwencyi morskiej. Ponieważ na razie poza flotą rosyjską, zamkniętą na Morzu Czarnem, siły morskie Rosyi są jeszcze słabe, przeto uchodzi za rzecz prawdopodobną, że Francya i Rosya liczą na prawdopodobieństwo zmian w tym kierunku. A mianowicie liczą na to, że flota rosyjska Morza Czarnego otrzyma prawo przejazdu przez Dardanele.

Z chwilą, gdy flota rosyjska otrzyma prawo przejazdu przez Dardanele, Rosya postarałaby się niewątpliwie o zabranie którejś z wysp na Morzu Egejskiem, by w ten sposób pozyskać punkt oparcia dla swoich okrętów. Równocześnie także Francya i Włochy zabrałyby te albo owe wyspy na Morzu Egejskiem, by zdobyć tak samo punkt oparcia dla swoich statków. Anglia niewątpliwie patrzy niechętnie na te zamiary, lecz będzie musiała się pogodzić z postępkiem Francyi i Rosyi, by nie zrazić sobie sprzymierzeńców.

Co na to powiedzą Austro-Węgry? Wszakże monarchia Habsburska jest zainteresowana jak najżywiej wszelkiemi zmianami politycznemi i terytoryalnemi na wschodniej części Morza Śródziemnego. Austro-Węgry w pierwszej linii są stanowczo zwolennikiem utrzymania Turcyi w jej dzisiejszym składzie terytoryalnym. Monarchia Habsburska nie ma najmniejszego interesu pomagać do uszczuplenia terytoryalnego Turcyi. Z chwilą przecież, gdy jakiekolwiek mocarstwo albo parę mocarstw usadowi się na wyspach Archipelagu, wówczas interes polityczny oraz interes handlowy Austro-Węgier wymaga, by również Austro-Węgry otrzymały dla swojej floty punkt oparcia na Morzu Egejskiem. Byłoby to niesłychanym błędem politycznym, gdyby Austro-Węgry dały się tutaj zbyć jakiemkolwiek oświadczeniem lub przyrzeczeniem, że przyjdzie do powiększenia wpływu austro-węgierskiego w Albanii, albo, że inne mocarstwa będą szanowały interesy morskie Austro-Węgier.

Austro-Węgry spóźniły się przy podzieleniu ziemi. Nie posiadają kolonij, lecz z tymi faktami spóźnienia muszą się pogodzić. Ale tem bardziej muszą dbać o to, by zameldować w porę żądania tam, gdzie chodzi o najżywotniejsze interesy austro-węgierskie. Monarchia Habsburska musi z całą stanowczością żądać, by nikt nie śmiał zabrać ani kawałka ziemi w sferze interesów austro-węgierskich. Nikt bez Austro-Węgier, ani na szkodę Austro-Węgier nie może nawet śmieć tego uczynić.

Tak pisze „Reichspost“. Przed kilku dniami dzienniki francuskie doniosły, że między Rzymem i Wiedniem panują silne nieporozumienia. W Wiedniu zaprzeczono tej wiadomości. Teraz jednak wychodzi na jaw, o co właściwie chodzi. Tym razem nie chodzi o Albanię. Włochy prawdopodobnie mają ochotę zatrzymania przynajmniej kilku wysp Archipelagu. Austro-Węgry protestują przeciwko temu albo też prócz protestu dodają żądanie, by i one mogły obsadzić kilka wysp na Morzu Egejskiem. To znowu nie przypada do smaku Włochom. Ale Włochy będą musiały pogodzić się z tym faktem, ponieważ w przeciwnym razie mogłyby się narazić na wojnę z Austro-Węgrami. A ta wojna wypadłaby dla nich niepomyślnie. *Amon.*

Tajemniczy trup w lesie.

Partyjne morderstwo.

Częstochowa, 3 sierpnia.

W lasach wsi Kręciwiek, pod Częstochową, znaleziono zwłoki mężczyzny w sile wieku w stanie zupełnego rozkładu. Na ubraniu denata przywieszona była kartka z pieczątką „Grupa rewolucyonistów mścicieli“ i te słowa: „Zabójstwa dokonano za intrygi i lekkomyślność dla partyi.“ Jak przypuszczają, zabójstwa dokonano na tle tragicznej śmierci dyrektora Bojemskiego. Wskutek prawie zupełnego rozkładu ciała, sekcya lekarska nie zdołała wyświetlić ani osoby zabitego, ani przyczyn śmierci.

Proces o zamach na Cuvaja.

Zagrzeb, 4 sierpnia

Wczoraj przesłuchiwano świadka ucznia gimnazyalnego Komadiniego, który zeznał, że Jukic całkiem otwarcie mówił, że komisarza królewskiego należy siłą usunąć. Podczas dalszych zeznań świadków, oskarżony Saranic wołał. Cały Zagrzeb wiedział więcej o zamachu, niż my, tylko my i policya o tem nie wiedzieliśmy! Podczas odczytania statutu „Narodowego Zjednoczenia“ w miejscu, gdzie mowa o kulturalnem zjednoczeniu Słowian południowych, obrońca dr Prebeg zauważył: W tym statucie niema nic rewolucyjnego. Dziwić się przychodzi, że prokurator na tym statucie opiera oskarżenie. Dalsza rozprawa w poniedziałek.

Cennik

IZBY handlowo-przem. w Krakowie

w dniu wyjścia niniejszego Nru o g. 12 w poł.

Waluty

Ruble papierowe
płacą 253·50
żądają 254·50

Marki niemieckie
płacą 117·—
żądają 118·—

Franki papierowe
płacą 95·—
żądają 96.—

20-to frank. w złocie
płacą 19·—
żądają 19·11

Dolary amerykańskie
płacą 490·—
żądają 495·—

Giełda zbożowa.

Budapeszt.

Dn. 3 sierpnia.

Targ zbożowy.

Pszenica na październik 11·48 do 11·89; pszenica na kwiecień 11·83 do 11·84; żyto na kwiecień 8·60 — 8·16, na październ. 9·32 do 9·33; owies na paźdz. 9·62 do 9·63; na kwiecień 9·92—9·93; kukurudza na sier. 8·92 — 8·93; na maj 7.42—7.43; rzepak na sierp. 17·55 do 17·65

Oferty: słabe. Chęć kupna: mierna. Usposobienie: spok. — Pogoda piękna.

Rozkład jazdy.

Pociągi odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa:
14 n. posp.
45 d. posp.
50 d. osob.
1·20 d. posp.
0·45 d. osob.
2·50 d. posp.
3·– d. osob.
5·38 d. osob.
15 n. miesz.
11 n. posp.
n. osob.
n. osob.
n. osob.

Do Wiednia:
5 n. posp.
4 n. posp.
8 n. posp.
2 d. posp.
23 d. osob.
42 d. osob.
1·57 d. osob.
30 d. posp.
55 d. osob.
10 n. osob.
45 n. osob.
13 n. posp.
55 n. posp.
30 n. posp.

Do Zakopanego:
7·– d. posp.
10·25 d. osob.
8·45 d. osob.
12·07 d. osob.

Do Wieliczki:
6·30 d. osob.
30 d. miesz.
7·40 n. miesz.
9·– n. osob.
20 n. osob.
05 n. osob.

Pociągi przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa:
32 d. posp.
1·24 d. osob.
2·20 d. posp.
8·26 n. osob.
05 n. posp.
34 n. posp.
5·50 d. osob.
1·32 n. osob.
40 n. posp.
57 n. osob.
45 d. osob.
18 d. osob.
1·24 d. osob.
0·45 n. osob.

Z Wiednia:
3·07 n. posp.
25 n. posp.
55 n. posp.
20 d. osob.
8·13 d. posp.
9·30 d. osob.
1·00 d. osob.
2·45 d. posp.
4·52 d. osob.
8·10 n. posp.
8·40 n. osob.
25 n. osob.
1·38 n. posp.

Z Zakopanego:
2·05 d. osob.
4·45 d. osob.
8·23 n. posp.
11·00 n. osob.
6·– d. osob.

Z Wieliczki:
7·30 d. miesz.
11·20 d. miesz.
3·30 d. osob.
6·15 d. osob.
10·45 n. osob.

Pogrzeb ś. p. Szystowskiej.

Sekcya zwłok. – Szczegóły katastrofy.

(Od naszego korespondenta).

Zakopane, 4 sierpnia.

Wczoraj o godz. 9 rano odbyła się w kostnicy cmentarnej w Zakopanem sekcya zwłok ś. p. Aldony Szystowskiej. Sekcyę przeprowadzili dr A. Loria z N. Targu i dr Zieliński z N. Sącza.

Sekcya wykazała, że ś. p. Szystowska miała złamaną lewą rękę i nogę; czaszka była silnie zgruchotaną; obie kości potyliczne były zupełnie zmiażdżone, naczynia krwionośne nie były przekrwione, co dowodzi, że śmierć nastąpiła momentalnie. W kieszeni sukni ś. p. Szystowskiej znaleziono zegarek, mocno pogięty. Wskazówka pokazywała godz. 5·30. W tym czasie musiała nastąpić śmierć.

P. Zaruski utrzymuje, że ś. p. Szystowska przed tragicznym wypadkiem, który spowodował jej śmierć, musiała spaść z urwiska, blisko 30 metrów wysokiego i wtedy prawdopodobnie złamała rękę. Nogi złamać nie mogła, bo gdyby ją złamała, to nie mogłaby była dojść do przepaści, w której znalazła śmierć. Upadek jej śmiertelny w przepaść był tak straszny, że ciało odbiło się i odpadło na około 80 metrów w bok. Kapelusza ś. p. Szystowskiej nie znaleziono, widocznie spadł on jeszcze głębiej w przepaść, niż ciało.

Uczestnicy tragicznej wycieczki, z której ś. p. Szystowska już nie wróciła, opowiadają, że przez cały dzień przed katastrofą ś. p. Szystowska nic nie jadła, wypiła tylko szklankę mleka. W dniu katastrofy nie miała nic w ustach, była więc osłabioną.

(Wobec tych rewelacyj niedbalstwo kierownika wycieczki okazuje się dopiero w jaskrawem świetle).

Pogrzeb ś. p. Szystowskiej, który się odbył dziś w niedzielę o godz. 5 po poł. przybrał charakter żałobnej manifestacyi. Tłum, liczący przeszło 1000 osób publiczności już koło godziny 3-ej przybył pod kostnicę, skąd nastąpiło przeniesienie zwłok ś. p. Szystowskiej na cmentarz miejscowy. Trumnę wynieśli członkowie Pogotowia ratunkowego z p. M. Zaruskim na czele. W orszaku pogrzebowym niesiono 4 wieńce od rodziców, krewnych i koleżanek.

Nad grobem pożegnał zmarłą prof. Stroka temi słowy: „Przyjechałaś tu do nas z dalekich ziem litewskich, by podziwiać nasze Tatry i zdobyć naukę – znalazłaś śmierć tragiczną. Życie twe było czyste i szlachetne, jak kryształ, nie było na niem najmniejszej skazy. Żegnamy Cię z prawdziwym, wielkim bólem“.

Posypały się na wieko trumny grudki ziemi i niebawem wyrosła świeża mogiła, nieszczęśliwej ofiary Tatr...

Rodzice zmarłej jak również rodzeństwo z powodu trudności paszportowych nie mogli wziąć udziału w tym smutnym obrzędzie.

Wiec chełmski w Zakopanem.

(Od naszego korespondenta).

Zakopane, 4 sierpnia.

Dzisiaj przy prześlicznej pogodzie odbył się na Rynku pod pomnikiem Jagiełły tłumny wiec chełmski. Prof. dr. Kasprowicz, jako prezes komitetu chełmskiego, zagaił wiec krótkiem przemówieniem, poczem burzliwymi oklaskami został powołany na przewodniczącego wiecu. Do prezydyum zostali wybrani jako prezes honorowy wiecu p. Żeromski, następnie pp. Daniłowski, Romer, Tokarz, Limanowski, rektor Kadyi, Anna Augustynowicz, dr Kraszewski, Sieczka, Czaplicka, oraz p. Pawlica. Na sekretarzy powołano: p. Kuczewską, red. Dąbskiego, akad. Popiela oraz gospodarza z Poronina Mardułę.

Po wyborze prezydyum p. Popiel odczytał odezwę ks. biskupa Bandurskiego p. t. „Brońmy opornych“. Wyczerpujący referat o sprawie chełmskiej wygłosił p. Daniłowski, przedstawiając w płomiennych słowach dzieje mortyrologii chełmskiej.

Dłuższą mowę wygłosił red. Dąbski ze Lwowa, wskazując, że jedyną obroną ze strony Polski przed zaborczymi zamachami wrogów, jest silne i niezłomne dążenie do wywalczenia niepodległości. „O zdobyciu niezależności politycznej dyskutować nie powinniśmy. Nie wiecowali Arabi — gdy na nich napadli Włosi. Nie urządzali wieców Albańczycy, czy mają się bronić przed zaborczymi dążeniami Turcyi. Kwestyę tę powinien rozstrzygać instytut narodowy“. Hucznymi oklaskami nagrodzono mowę Dąbskiego, który przedłożył następujące rezolucye:

„Zebrani na wiecu w Zakopanem 4 sierpnia 1911 r. 1) zasyłają braciom, walczącym niezmordowanie z nawałą rosyjską na wschodnich kresach wyrazy otuchy i oświadczają gotowość do niesienia czynnej pomocy, 2) zobowiązują się do czynnego popierania Daru Chełmskiego, widzą w nim niezbędny warunek skutecznej walki z zaborczymi i niszczycielskimi tendencyami Rosyi, 3) dla akcyi na rzecz Daru Chełmskiego wybierają komitet miejscowy, złożony z pań: Augustynowiczowej, Brzozowskiej, Czaplińskiej, Dłuskiej, Pawlicówny, Tadziakówny i Chramcówny, który to komitet ma prawo kooptacyi“.

Rezolucyę jednomyślnie przyjęto, a proponowany komitet wybrano przez aklamacyę.

Przemawiali następnie gospodarze Tadziak, Roj, zastępca naczelnika gminy, oraz akademik Popiel, który przedstawił dotychczasową działalność i zasadnicze stanowisko młodzieży w sprawie Daru Chełmskiego.

W końcu zgromadzeni uchwalili wysłać telegram z wyrażeniem podziękowania i czci najgłębszej biskupowi Bandurskiemu za jego stanowisko w sprawie Daru chełmskiego i za jego list p. t. „Brońmy opornych“.

Zjazd Podhalan w Nowym Targu.

Założenie Macierzy spisko-orawskiej.

Nowy Targ, 4 sierpnia.

Przez dwa dni odbywał się tu w sali Sokoła zjazd Podhalan przy licznym udziale podhalańskiej inteligencyi. Na zjazd przybyli między innymi: Kazimierz i Włodzimierz Tetmajerowie, Orkan, poseł Bednarski, dr. Chramiec, Gwiżdż, Jedlicz, Lubertowicz, Kantor, Majchrowicz i w. i.

Obrady zjazdu rozpoczęły się w sobotę. Wł. Orkan złożył sprawozdanie z prac komitetu wykonawczego. Następnie wygłosił odczyt o celach zjazdu. W ostatniem przemówieniu zastanawiał się mowca nad tradycyą historyczną ludu podhalańskiego.

W niedzielę, po nabożeństwie rozpoczęły się pełne obrady zjazdu. Zagaił je burmistrz Rajski, poczem referenci poszczególnych sekcyi złożyli sprawozdanie z obrad sekcyjnych.

Referentem sekcyi lit-art. był p. F. Gwiżdż.

Referentem sekcyi gospodarczej był emerytowany pułkownik p. Dyrna, który przedłożył cały szereg poważnych wniosków.

Referat z obrad sekcyi oświatowej wygłosił prof. Zachemski i przedłożył szereg wniosków pierwszorzędnej wagi, dotyczących bowiem przedewszystkiem **akcyi oświatowej na Spiżu i Orawach.**

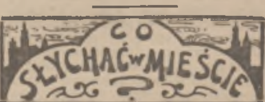
Uchwalono: rozpocząć wydawnictwo tygodnika, poświęconego sprawom polskiej ludności na Podhalu, Orawie i Śpiżu. W tym celu wybrano komisyę redakcyjną. Dalej **uchwalono założyć Macierz spisko-orawską**, zwrócić się do dyrekcyi gimnazyum w Nowym Targu z prośbą, żeby w tem gimnazyum zaprowadziła nadobowiązkową naukę języka madziarskiego, zwrócić się do społeczeństwa z prośbą o finansową pomoc celem utworzenia stypendyów dla uczniów ze Śpiżu i Orawy, uczących się w gimnazyach. Na ten cel zebrano odrazu pewną kwotę.

Na uwagę zasługuje wniosek p. Dziedzica, aby pracę narodową na Orawie i Śpiżu prowadzić w ten sposób, żeby nie wywołać zatargu narodowościowego ze Słowakami, oraz aby przestrzedz lud przed przesiedlaniem się na Węgry.

Wreszcie uchwalono zakrzątnąć się koło utworzenia domu ludowego w Ludźmierzu, gdzie kilka razy na rok zbierają się liczne zastępy ludu na odpustach.

Wybrano w końcu komitet wykonawczy, w skład którego weszli: Władysław Orkan (prezes), pos. Bednarski, em. pułkownik Dyrna, Feliks Gwiżdż, Kantor, Brzega, Galica, Rajski i Pawlica.

Przed zamknięciem Zjazdu wójt z Czarnego Dunajca zaprosił Zjazd na przyszły rok do siebie. Zaprosiny przyjęto oklaskami.



Kraków, 5 sierpnia.

Nowy sekretarz krakowskiej Rady powiatowej.

Jak wiadomo, w sprawie obsadzenia posady sekretarza krakowskiej rady powiatowej po śmierci ś. p. dra Stafieja – zaszedł niedawno temu nieoczekiwany zwrot. Z szeregu kandydatów ubiegających się o tę posadę, wybór padł pierwotnie na radcę sądu dra O. Aleśći radca O. w ostatniej chwili przed nominacyą (t. j. miesiąc temu) cofnął swą kandydaturę. Wobec tego Wydział rady pow. zamianował sekretarzem p. Bronisława Zborowskiego, b. sekretarza rady pow. w Kałuszu, który na swem poprzednim stanowisku zażywał opinii nader dzielnego i taktownego urzędnika. Nowy sekretarz objął od niedawna urzędowanie.

Sprzedaż Woli Justowskiej.

Jak się z najbardziej kompetentnego źródła dowiadujemy, o kupno Woli Justowskiej traktuje konsorcyum kapitalistów wschodnio-galicyjskich, których przedstawicielem jest adwokat dr Eugeniusz Nitsch w Krakowie. Warunki kupna (podobno cena wynosi przeszło milion koron) zostały już ułożone – i jak nas informują, podpisanie kontraktu nastąpi w najbliższej przyszłości. O dalszych zamiarach konsorcyum, tyczących się Woli, informator nasz zachowuje milczenie.

Wiadomość powyższą notujemy na odpowiedzialność naszego informatora (który, powtarzamy, zasługuje na zupełną wiarę), ale uważamy ją za wysoce osobliwą ze względu na stosunki finansowe Wschodniej Galicyi.

gdzie depresya ekonomiczna jeszcze bardziej niż w Zachodniej Galicyi odczuwać się daje.

Pos. Stapiński w Watykanie?

Dzisiejsza „Gazeta poniedziałkowa“ przynosi wielce nieprawdopodobną wiadomość, że prezes stronnictwa ludowego pos. Stapiński bawi obecnie w Rzymie, gdzie czyni starania, aby Watykan skłonił duchowieństwo galicyjskie do życzliwego traktowania Polskiego stronnictwa ludowego i jego włościańskich zwolenników.

Z obowiązku dziennikarskiego notujemy powyższą pogłoskę, mającą wszelkie cechy wiadomości kanikularno-ogórkowej. P. Stap. nie potrzebuje jechać do Rzymu, aby układać się z biskupami...

Rozpoczęcie budowy nowej linii tramwajowej. W sobotę o godz. 8 w. zakończyła obrady komisyi reambulacyjna trasy nowej linii kolei elektrycznej. Rano w poniedziałek, robotnicy rozpoczęli w ulicy Starowiślnej obok ulicy Miodowej kłaść szyny pod nową linię tramwajową. Jak wiadomo, będzie to kolej normalno-torowa, a więc szersza od obecnej, która na ul. Starowiślnej zostanie następnie zniesiona.

Rozstrzygnięcie konkursu na afisz dla fabryki cukrów W. Sobolewskiego w Podgórzu nastąpiło wczoraj. W skład jury wchodzili pp.: prof. Dębicki, p. Czajkowski, r. Schiller, inż. Rolle i Krzaczyński.

Przyznano nagrody: I 200 kor. — pracy pod godłem OO, p. Br. Małkowski, II 100 kor. — godło H. S., p. Gramatyka Ostrowska. III 50 kor. — godło „Agni“ p. W. Korzeniowska. Prace nienagrodzone można podjąć w godzinach urzędowych w lokalu filii Ligi Pom. przem. Straszewskiego l. 28.

Wystawa Sztuk Pięknych została otwarta wczoraj o godz. 12 w Zakopanem. W wystawie wzięli udział najwybitniejsi malarze krakowscy.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj rano około godz. 8 i pół tramwajem, idącym z ulicy Karmelickiej, jechał 30-letni żołnierz 16-go pułku landwery, Jan Sikora. Na ulicy Szewskiej wyskoczył on z tramwaju, już kiedy ten ruszył, tak jednak nieszczęśliwie, że wpadł na przejeżdżający szybko wóz pocztowy. Lekarz pogotowia skonstatował u Sikory złamanie podudzia i zwichnięcie stawu skokowego.

Samobójstwo. Wczoraj o godz. 7 wieczorem otruła się Elżbieta Seczalska, lat 27, wdowa po kupcu. Desperatka zażyła jakiegoś silnie działającego alkaloidu roślinnego i zmarła wieczorem, mimo przedsięwziętych w szpitalu św. Łazarza zabiegów, w celu jej uratowania.

Bójka uliczna. Przy ul. Długiej przyszło w sobotę wieczorem do bójki między kilkoma chłopakami z Zielonek, w ciągu której Józef Szklarz słabszego od siebie przeciwnika pobił i pokopał tak, iż tamten stracił przytomność. Naokoło omdlałego powstało zbiegowisko, które na dłuższy czas zatamowało ruch uliczny. Sądzono, że zaszedł wypadek zabójstwa. Szklarz począł uciekać, a za nim puściło się w pogoń kilku przechodniów wołając: „Chwytajcie mordercę“! Osaczono go w końcu w ul. Sławkowskiej, przytrzymano i oddano w ręce policyi, która go umieściła w areesztach „pod telegrafem“. Pobitego chłopaka przyprowadzono do przytomności.

Skok na bruk. W nocy z soboty na niedzielę skoczyła na bruk z I piętra swego mieszkania Franciszka Malinowska. Powodem rozpaczliwego kroku była kłótnia rodzinna. Desperatkę przewieziono do szpitala.

Z niedzieli w Krakowie.

(Festyn niedzielny na wystawie architektury.

Wczorajsza przepiękna iście niedzielna pogoda wywabiła resztki pozostałych w Krakowie Krakowian na Błonia i ściągnęła ich na wystawę architektury, gdzie odbywał się się zapowiedziany „Wielki festyn“. Mimo stwierdzonego wyludnienia i „przeraźliwych“ pustek (na które zwłaszcza nasi masarze i rzeźnicy tak chętnie się skarżą), zaroiła się wczoraj wystawa kilkotysięcznym tłumem płci obojga, w którym słomiani wdowcy i tacyż kawalerowie ze znaną wakacyjną przedsiębiorczością rzucili się w wir zabawy festynowej, pomysłowo zaaranżowanej przez niestrudzonego sekretarza komitetu wystawowego, inż. S. G. Żeleńskiego. Był to festyn w całym znaczeniu „amerykański“ (jak zapewniał p. Żeleński), zgoła różniący się od wszelkich dotychczasowych. Osobliwościami amerykańskiemi były wyścigi pań i panów do mety z ziemniakami na łyżkach—(„dopingowanie“ wyścigowców było przez p. Żeleńskiego surowo wzbronione), wyścigi z kuferkami, mocowanie grupami, konkurs rysunkowy o wyrysowanie brakującego oka narysowanemu na podyum zwierzęciu bezrogiemu (stający do konkursu mieli oczy przewiązane opaską) i t. d. Wszyscy zwycięzcy otrzymywali od komitetu piękne srebrne upominki w formie broszek i breloków. Z chwilą zapadnięcia zmroku, gdy wystawa zapłonęła tysiącem świateł elektrycznych, rozpoczęła się gorąca batalia kwiatowa i walka na serpentyny, wyrzucane ze specyalnych pistoletów. Stolik z kwiatami i serpentynami, przy którym uproszone przez komitet prof. Borzęcka wraz ze swą uroczą siostrą panną Gorzkowską spełniały niestrudzenie funkcye sprzedających, (a p. Żeleński był naprawdę genialnym wywoływaczem w stylu ultra-amerykańskim) — był w ustawicznem obleżeniu. Panowie formalnie się rujnowali na kwiaty i serpentyny, której to okoliczności niemało sprzyjał czwarty zaledwo dzień po pierwszym... Zabawa na placu wystawowym i w „Wesołej jamie“, gdzie po lożach często gęsto strzelały korki szampańskiego, przeciągnęła się (jak wtajemniczeni twierdzą) do pierwszych godzin rannych poniedziałku 5 sierpnia. Uroczystym tuszem orkiestry witano także wczoraj 50 tysiącznego gościa na wystawie. Była nim pani profesorowa Borzęcka, której komitet wręczył w upominku piękny pejsaż Niedzielskiej. *g.*

TELEGRAMY i TELEFONEMATY „NOWIN“

Z letniej siedziby cesarza w Ischlu.

Ischl. (*Tel. wł.*) Cesarz odbył wczorajszej niedzieli po parku całogodzinną przechadzkę pieszo, następnie wysłuchał mszy w kaplicy zamkowej, poczem o 2-giej przyjął na audyencyi ambasadora austr.-węg. przy Watykanie ks. Schönburg-Hartensteina. O godz. $3^1/_2$ odbył się familijny obiad na 25 nakryć, na który ambasador wraz z małżonką otrzymali zaproszenie. Dzisiaj odbędzie się wielkie polowanie dworskie.

Cesarz przeciw rekonstrukcyi gabinetu.

Wiedeń. „S. u M. Zgt.“ donosi z Ischlu, że bezpodstawne są pogłoski o rzekomo zadecydowanej zmianie gabinetu w jesieni. Cesarz życzy sobie utrzymania gabinetu hr. Stürgkha i z niechęcią zgodziłby się na zmianę osoby premiera i to tylko na wypadek, gdyby stan zdrowia hr Stürgkha nie pozwolił mu na sprawowanie dalszego urzędowania.

Minister wojny grozi dymisyą.

Praga. (Tel. wł.) O rezultatach sobotniej audyencyi ministra wojny u cesarza w Ischlu donoszą tutejsze pisma, że min. Auffenberg ponownie i z całym naciskiem zaznaczył konieczność wyposażenia artyleryi w stalowe armaty. Na wypadek, gdyby jesienna wspólna rada ministrów odrzuciła powyższe żądanie, minister wojny poda się bezwłocznie do dymisyi.

Warunki ugodowe opozycyi węgierskiej.

Budapeszt. (*Tel. wł.*) Opozycya węgierska skłonną jest zawrzeć ugodę z rządem, lecz stawia pewne warunki, pod którymi ugoda może przyjść do skutku. Oprócz usunięcia Lukacsa i Tiszy domaga się opozycya, aby proces przeciw Kovacsowi się odbył, podczas gdy rząd jest za umorzeniem procesu pod pozorem, że Kovacs jest nerwowo-chorym osobnikiem. Opozycya jest przekonaną, że Kovacs na wypadek procesu zostałby uwolniony przez przysięgłych, którzyby z pewnością przyjęli, iż K. dokonał zamachu pod wpływem patryotycznych pobudek.

Zamknięcie parlamentu tureckiego.

Senat akceptuje rozwiązanie Izby. — Zwycięstwo Ligi. — Represye przeciw oficerom młodotureckim.

Konstantynopol. Rząd zaprosił wczoraj senat na nadzwyczajne posiedzenie. Na posiedzeniu poufnem, które trwało 10 godzin, postanowił senat kilka artykułów konstytucyi w ten sposób interpretować, iż okres prawodawczy Izby należy obecnie uważać już za zakończony. **Dzisiaj wydane będzie rozporządzenie w sprawie zamknięcia Izby i rozpisania nowych wyborów.**

Konstantynopol. Uchwała senatu, na podstawie której ma nastąpić zamknięcie Izby, została powziętą 28 głosami przeciw 5. Przeciw głosowali jedynie członkowie młodotureckiego komitetu.

Konstantynopol. Dotąd **aresztowano 20 oficerów,** którzy brali udział w młodotureckiem zgromadzeniu.

Konstantynopol. W zgromadzeniu oficerów na „wzgórzu wolności“ wzięło udział 4 majorów, 37 kapitanów i poruczników. Przewodniczył były gubernator Skutari w Azyi, pułkownik Laik, jeden z przywódców komitetu. **Minister wojny postanowił uczestników tego zgromadzenia postawić przed sąd wojenny.**

Konstantynopol. Jak słychać z kół młodotureckich, odkryto spisek przeciw b. ministrowi Taalatowi. Aresztowano w związku z tem jednego ze służby parlamentu.

Ohydna zbrodnia na dworcu budapeszteńskim.

Budapeszt. (*Tel. wł.*). Na centralny dworzec budapeszteński przybyła przed kilku dniami pewna młoda bona niemka z Wie-

Teatry i widowiska

REPERTUAR

Opera. i operetka

5 sierpnia Poniedziałek: „Cnotliwa Barbara“.

6 sierpnia Wtorek: „Cnotliwa Barbara“

7 sierpnia Sroda: „Cnotliwa Barbara“.

8 sierpnia Czwartek: „Wrog kobiet“

Teatr w parku krak.

Poniedziałek: „Krowoderskie zuchy“ (ceny zniżone).

Teatr na wystawie architektonicz

Poniedziałek: „Wesoła jama“ Kabaret.

Teatr Nowości.

Operetka: „Śpiewak kabaretowy“. La bella Estio, akrobaci.

Początek o g. 8 wieczór.

Edison.

Początek o god. 8 i pół wieczór.

dnia, celem udania się w dalszą podróż na prowincyę. Przeoczyła ostatni pociąg wieczorny i błąkała się po peronie. Wówczas jeden z urzędników zaofiarował się jej z pomocą i dał jej do dyspozycyi przedział I. klasy w próżnym pociągu, stojącym na peronie. Zaledwo się młoda dziewczyna ulokowała w przedziale, zjawił się ów urzędnik wraz z 3 robotnikami i wszyscy czterej dopuścili się na bezbronnej dziewczynie ohydnego gwałtu. Nieszczęśliwa, strasznie skatowana, uciekła z przedziału i opowiedziała o zajściu ślusarzowi kolejowemu, który o wszystkiem doniósł władzy. Policya jest już na tropie sprawców.

Straszny wybuch bomby.

Saloniki. Podczas wybuchu bomby w Koczana **poniosło śmierć 34 Bułgarów, 4 Mahometan i dwóch Żydów**, 42 Bułgarów i 5 Mahometan odniosło ciężkie obrażenia, zaś wiele osób lekkie. Ze Skoplie wysłano chirurgów i dozorców chorych do Koczany. Wielką liczbę ofiar tłómaczy to, że wybuch nastąpił w czasie jarmarku. Na ślad sprawców dotąd jeszcze nie natrafiono.

Olbrzymia kara fiskalna.

Wiedeń. Jeden z wybitniejszych chirurgów wiedeńskich **został ukarany grzywną w sumie 150 000 koron za fałszywe podanie dochodu osobistego.** — Profesor ten podał jako dochód roczny sumę 40.000 koron, a władze podatkowe na podstawie aktów spadkowych byłych pacyentów tego profesora stwierdziły, że pobrał od nich sumę przekraczającą o wiele sumę podaną przez profesora. Także drugi profesor otrzymał bardzo wysoki podatek osobisto-dochodowy.

Więcej krytycznego zmysłu i spokoju!

„Nowy" projekt orędzia cesarskiego w sprawie uniwersytetu — i opinia polska.

„Neue Freie Presse" w niedzielnym numerze przyniosła wiadomość, iż minister oświaty przesłał prezesowi Koła polskiego i prezydyum Klubu ukraińskiego nowy projekt cesarskiego pisma odręcznego w sprawie uniwersytetu ruskiego.

Dnia 7 i 8 września zjadą się we Lwowie wszyscy członkowie Koła polskiego i Koła sejmowego, celem zajęcia stanowiska wobec projektu cesarskiego orędzia. Będzie ono także przedmiotem obrad parlamentarnych komisyi Koła polskiego i Klubu ruskiego.

W następujących punktach zachodzi (zdaniem „N. Fr. Pr.") różnica między dawnym a obecnym projektem:

1) Termin zupełnego urządzenia uniwersytetu ruskiego zostaje z 10 zredukowany do 6 lat. 2) Lwów nie zostanie oznaczony ani wykluczony jako siedziba ruskiego uniwersytetu. Rozstrzygnięcie siedziby pozostawia się legislatywie. 3) Polski charakter obecnego uniwersytetu nie ma być zaznaczony, natomiast zatrzymane będą wszystkie prawa Rusinów w obecnym uniwersytecie przez cały czas przejściowy. 4) Ruskim profesorom obecnego uniwersytetu przyznaje się na równi z polskimi prawo współdecyzyi (*Mitbestimmungsrecht*) w sprawie rozdziału stypendyów, uwolnienia od opłat, dopuszczenia ruskich docentów itp.

„N. Freie Presse" donosi dalej, że po stronie ruskiej panuje daleko idąca **opozycya** przeciw postawionemu przez Polaków *iunctim* między rokowaniami w sprawie uniwersytetu ruskiego, reformy wyborczej do Sejmu i noweli o drogach wodnych. Rusini z całą siłą obstawać będą przy oddzielnem traktowaniu tych spraw.

* * *

Wiadomość „Neue Freie Presse" podziała niewątpliwie *alarmująco* na opinię polską. Świadczy o tem już głos „Gońca Poniedziałkowego", który pisze „o nowej klęsce polskiej".

Alarm jest jednak nieuzasadniony.

Podana przez „Neue Freie Presse" treść „nowego" projektu orędzia nie jest właściwie wcale *nową*, przeciwnie, rzekome nowe postanowienia *nie różnią się* od propozycyj znanych już Kołu polskiemu i opinii w kraju i, co najważniejsza, nie zawierają nic dla polskiego uniwersytetu i dla Polaków groźnego.

Nie należy bezkrytycznie przyjmować każdej enuncyacyi „N. Freie Fresse" (widocznie inspirowanej w tym wypadku przez Rusinów). Także co do stanowiska Rusinów dziennik wiedeński nie przynosi żadnego nowego szczegółu. Od dawna przecie wiemy, że Rusini krzykliwie protestują przeciw łączeniu kwestyi uniwersytetu z kwestyą obstrukcyi w sejmie i z kwestyą reformy wyborczej; ale walor krzyków ruskich należy sprowadzić do właściwego znaczenia. Rusini mogą krzyczeć, ale wiedzą d[illegible] porozumienia z Polakami i [illegible] Koła Polskiego, orędzie się nie u[illegible]

Że orędzie cesarskie nie odpowie może życzeniom najskrajniejszych polityków polskich, którzy propagują bezwględną walkę z Rusinami, to z góry trzeba przyjąć za możliwe. Ale stojąc niezłomnie na stanowisku obrony stanu posiadania polskiego i nieuszczuplenia praw polskich, musimy sobie zdać sprawę, że w interesie kraju leży znalezienie *modus vivendi* z Rusinami. W każdym razie potrzebny jest krytycyzm i spokój w ocenianiu sprawy ruskiej.

Chorzy przywódcy.

Lwów. (Tel. wł.) Przywódcy stronnictwa narod.-dem. we Lwowie, redaktor „Słowa P." Z. Wasilewski i prof. dr Stan. Grabski są poważnie chorzy. (Red. Wasilewski cierpi na nerki, u dra Grabskiego objawia się afekcya serca). Z powodu złego stanu zdrowia obu tak wybitnych przywódców panuje w stronnictwie n. d. silne przygnębienie.

Z Wieliczki. (*Pożyczka inwestycyjna*) Na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono zaciągnąć pożyczkę inwestycyjną w kwocie 680.000 k., przeznaczoną na spłacenie krótkoterminowych pożyczek, budowę nowej szkoły żeńskiej, przebudowę szkoły męskiej, rzeźni, strażnicy, na pomiar i regulacyę miasta, na bruki, publiczne hygieniczne wychodki, oświetlenie elektryczne i t. d.

Tajemnicze morderstwo w Rakowicach.

Z mętów podmiejskich. — Wyrodna matka powodem upadku córki. — Nieludzkie znęcanie się nad upadłą. — Tajemnicze zniknięcie. — Brat zamordował siostrę? — Aresztowani.

Kraków, 5 sierpnia.

Dziś zrana rozeszła się po mieście wieść o tajemniczej zbrodni, dokonanej w Rakowicach. Policya krakowska nie mogła udzielić bliższych informacyi. Wysłany na miejsce zbrodni nasz sprawozdawca, w następujący sposób przedstawia sprawę:

W jednym z domków w Rakowicach mieszkała od dłuższego czasu Agnieszka Satorowa, wdowa po gospodarzu. Satorowa znaną była jako nałogowa alkoholiczka i awanturnica. Wraz z nią mieszkało pięć córek i dwóch synów. Do jednej z jej córek 23-letniej, Wiktoryi, wyróżniającej się urodą, zapałał efektem miłosnym syn tamtejszego gospodarza Jan Biernadzik, trudniący się obecnie fiakierką w Krakowie.

Biernadzik był częstym gościem w domu Satorowej, która ze względów materyalnych protegowała stosunek córki z synem bogatego gospodarza.

Zwykłym trybem rzeczy Wiktorya Satorówna po roku powiła nieślubne dziecię, które zostało oddane „na garnuszek". Gdy Satarówna wróciła po chorobie ze szpitala do domu, stosunek z matką uległ gruntownej zmianie, zwłaszcza, że Biernadzik zupełnie się wycofał.

Satorówna, pozbawiona poczęstunków i innych korzyści materyalnych od Biernadzika, zaczęła się znęcać nad córką. — Mieszkanie Satorów rozbrzmiewało codziennie jękami katowanej Wiktoryi. Rolę kata spełniał z polecenia matki rodzony brat Wiktoryi 19-letni Józef Satora, z zawodu andrus podmiejski. Nieszczęśliwa dziewczyna była codziennie ciągana za włosy i wleczoną po ziemi i nie otrzymywała posiłku.

Wreszcie nieludzka rodzina uwięziła Wiktoryę na strychu, gdzie w stanie straszliwego zaniedbania, głodzona i bita przesiedziała kilka tygodni.

Opisany powyżej stan rzeczy trwał bez mała całą ubiegłą zimę. Jak stwierdzono dzisiaj dopiero, Wiktorya po raz ostatni została skatowaną przez brata dnia 25 lutego b. r. **Od tego dnia Wiktorya zniknęła bez śladu.**

W Rakowicach opowiadano sobie wprawdzie nie mało o tem tajemniczem zniknięciu, lecz żandarmerya, rzecz dziwna, przez kilka miesięcy nie uważała za stosowne dążyć do wyświetlenia tej zagadki.

Dopiero dnia 2 sierpnia dowiedział się komendant rakowieckiego posterunku wachmisrz p. Tomka od pewnej kobiety, że Wiktorya Satorówna zniknęła bez śladu i prawdopodobnie została zamordowaną przez swą rodzinę.

Wdrożył tedy natychmiast śledztwo, które jak na razie, wydało skąpe rezultaty. Stwierdzono dotychczas tylko tyle, że Satorowa w toku kłótni ze swym synem Józefem wyraziła się pewnego razu dosłownie: „Gdzieś podział Wiktę, gdzieś ją zamordował?".

Józefa Satorę aresztowano i odstawiono do więzienia śledczego pod zarzutem zbrodni morderstwa.

Satorowa, badana przez żandarma, zeznała, że ostatni raz widziała swą córkę 25 lutego br. W dniu tym Józef Satora, związawszy uprzednio Wiktoryę sznurem, bił ją nielitościwie i mimo mrozu, w jednej koszuli, wlókł ją za włosy po gołej podłodze w sieni. Nie mogąc patrzeć na tę scenę, poszła Satorowa, jak zeznaje, na chrzciny do sąsiadów... Co się dalej stało z córką, Satorowa nie wie.

Żandarmerya wyraża przekonanie, że zwłoki Wiktoryi ukryte są w stodole, napełnionej obecnie zbożem. W ciągu dnia dzisiejszego stodoła zostanie przeszukaną.

Pogoda w Krakowie.

(Z krakow. obserw.)

Dnia 2. sierpnia termometer doszedł od 13·2 do 22·4 C. barometr wahał się.

Dnia 5-go sierp. o godz. 7-ej zrana

stan barometru: 741·5 mm.

stan termometru: 16·1 C.

Wiatr wschodni.

Prognoza: Dziś pogoda.

Zakopane

(Telegram Kraj. Związku Turyst.)

Ciepłota najwyższa 23·1 C., najniższa 12·1 C. Ciśnienie powietrza [illegible] mm Kierunek wiatru: północno-wschod.

Prognoza: pogoda.

CZARODZIEJ

Wielki romans dramatyczny.

przez MICHAŁA ZEVACO.

307 (Ciąg dalszy).

Lecz dzień cały przeszedł spokojnie, bądź z powodu wypadków turniejowych, bądź z z przyczyny aresztowania Rębacza.

— A więc jutro! — mówił Tomasz do żony, zgrzytając zębami. — Nie puszczę nikogo, choćbym sam paść miał trupem na miejscu,. A potem... Ach, ona dostanie się w ręce Roncherolles'a!... Będzie to dalszy ciąg starej historyi z przed dwudziestu laty!..

— Może tu wejdą mordercy — odpowiedziała chłodno Małgorzata, — ale jej nie znajdą.

— Wiem! Chcesz ją ukryć w ciemnej komorze. I ja o tem myślałem. Ale nie! Oni przecie dom cały przetrząsną,.. i znajdą!...

— Nie — powiedziała dziwnym jakimś tonem Małgorzata— mam dla niej takie schronienie, dokąd nikt nie pójdzie jej szukać.

Tomasz zadrżał.

Zawołano Myrty. Przez kilka minut wszyscy troje rozmawiali głosem cichym i prędkim

— *Ponieważ jest martwą* — zaczęła Małgorzata.

Musiała mówić coś okropnego i przerażającego, bo słuchając jej Tomasz, posiniał na twarzy, a Myrta szczękała zębami, trzęsąc się cała jak w febrze i co chwila żegnając się trwożnie.

Potem nastała cisza grobowa, jaka zwykle panuje tam, gdzie leży umarły.

Około jedenastej wieczorem Małgorzata podniosła się ze stołka, na którym od kilku godzin siedziała prawie bez poruszenia, pogrążona w myślach i głosem uroczystym i stanowczym rzekła:

— Już czas!..

Myrtę przebiegł dreszcz zimny, lecz odpowiedziała odważnie:

— Jestem gotowa!..

Tomasz, blady jak płótno, powtórzył za Myrtą:

— Jestem gotów!... Ruszajmy!... Niechaj Bóg nas strzeże i doda odwagi!...

V.

Scena w Tournon się powtarza.

Było to dziewiątego dnia od chwili aresztowania Królewicza-Rębacza, w dniu wydanego nań wyroku.

Około dziesiątej godziny wieczorem Nostradamus drzemał wyciągnięty wygodnie na wschodnim kobiercu. Wyraz głębokiego spokoju osiadł na szlachetnej jego twarzy.

Nagle obudził się jakby z przestrachem: drzwi lekko się uchyliły i wszedł Dżinno. Nostradamus zerwał się z sofy i spojrzał promiennemi oczami na małego staruszka.

Dżinno skłonił się nizko i rzekł:

— Stało się, panie. Młodzieniec skazany: utną mu głowę na rusztowaniu pojutrze o godzinie dziewiątej rano. Rusztowanie wzniesionem będzie na placu Greve.

Rzekłszy to, Dżinno zaśmiał się cicho zwykłym śmiechem, tak bardzo do chrzęstu kości szkieletu podobnym. Potem powtórzył jeszcze raz z dziwnym akcentem w głosie:

— Skazany. *Młodzieniec* (powiedział z naciskiem) będzie miał głowę ściętą. To wielka łaska, wielka łaska! Oho!... Nie zapomnijcie, panie Nostradamusie: pojutrze o dziewiątej rano na placu Greve. Trzeba żebyście panie, byli obecni przy śmierci młodzieńca...

I mały staruszek znikł bez najmniejszego hałasu jak zwykle. Przynajmniej tego był pewien Nostradamus. Ale w rzeczywistości Dżinno ukrył się w jakimś ciemnym kącie pokoju i przypatrywał się uważnie temu, którego panem nazywał.

— Skazany! — powtórzył głucho Nostradamus, sądząc, że nikt go nie słyszy.— Ten młodzieniec ma umrzeć... a serce moje go opłakuje?... Ocalić go?... Po co?...

(C. d. n.).

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.